

# „MIETEK” – RABCZAŃSKI KURIER ZRZESZENIA WIN

**Mieczysław Klempka zrezygnował ze studiów i spokojnego życia w Anglii, aby zostać kurierem Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Potem, jako tajny więzień Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, przeszedł nieludzkie tortury. W latach pięćdziesiątych dla tysięcy ludzi był wzorem patriotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny. Dzisiaj jest postacią zupełnie zapomnianą.**

Urodził się w Rabce w 1926 r. w rodzinie Władysława i Marii. Miał dwie młodsze siostry: Irenę i Józefę. Jego ojciec, handlowiec, był aktywnym działaczem społecznym i niepodległościowym. W Rabce założył Szkołę Ludową i zorganizował drużyny strzeleckie. Walczył na frontach I wojny światowej; w 1918 r. został podoficerem Wojska Polskiego. Uczestniczył w organizacji plebiscytu na Górnym Śląsku i w wydarzeniach związanych z II Powstaniem Śląskim w 1921 r. W niepodległej Rzeczypospolitej otworzył tuż przy dworcu w Rabce hotel i restaurację „Turbacz”. Był członkiem Kongregacji Kupieckiej, organizował spółdzielczość rolników, wspierał finansowo i organizacyjnie rabczański oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz budowę schronisk na Luboniu i Starych Wierchach.

W wolnej Polsce Mieczysław Klempka spędził zaledwie trzynaście lat życia. Uczył się na tajnych kompletach. Gdy miał szesnaście lat, został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej. Przybrał ps. „Kot”.

Był podkomendnym por. Jana Stachury „Adama”, dowódcy 4. kompanii 1. psp AK. Dobrze znał niemiecki, co wykorzystywał w licznych akcjach likwidacji i rozbrojeń niemieckich oficerów i żołnierzy. Brał m.in. udział w ataku na niemiecką wartownię pilnującą mostu kolejowego w Rabce-Zarytem.

Restauracja Klempków – ciesząca się renomą i uznaniem w mieście – w czasie wojny była miejscem stale odwiedzanym przez żołnierzy i funkcjonariuszy hitlerowskich. Wykorzystując zasadę „najciemniej pod latarnią”, umiejscowiono w niej lokal konspiracyjny AK. Nie tylko przechowywano tam zdobyczną broń, ale też w pokojach na piętrze systematycznie prowadzono szkolenia podchorążych AK.

W czasie ofensywy sowieckiej dowodzony przez niego patrol AK obronił budynek rabczańskiego dworca kolejowego, zabijając dwóch Niemców.

„Kot”, podobnie jak większość żołnierzy AK, miał nadzieję, że Polska odzyska niepodległość, a sowieckie i komunistyczne „porządki” – to stan tymczasowy. Rzeczywistość nie potwierdziła tych oczekiwań. Jak wielu kolegów z oddziału „Adama” ujawnił się i przeszedł „do cywila”, składając broń przed ubowcami 13 października 1945 r. „Po przyjeździe do Limanowej, nim ustawiliśmy się, by przejść w kolumnie do miejsca ujawnienia w PUBP, większość kolegów demonstracyjnie zniszczyła broń, tłukąc nią o szyny” – wspominał Marian Topór, jeden z uczestników tego wydarzenia.

Akcja ujawnień ułatwiła UB rozpoznanie środowisk niepodległościowych i „przygotowanie gruntu” pod aresztowania. Klempka bezskutecznie próbował kontynuować przerwana

przez wojnę naukę w IV klasie gimnazjum. „W listopadzie 1945 roku, na krótko po ujawnieniu, gimnazjum rabczańskie zostało otoczone przez UB z Komendy Powiatowej Nowy Targ – zeznawał później przed komunistycznym sądem. – Funkcjonariusze UB przychodzą do gimnazjum z gotową listą b. akowców. Ostrzeżeni przez kolegów i koleżanki uciekamy w czasie dużej przerwy do pobliskiego lasu i od tego momentu grupa młodzieży rabczańskiego liceum zaczyna się ukrywać. Koledzy, którzy wówczas wpadli, są nieludzko bici i katowani w Komendzie Powiatowej UB w Nowym Targu”.

Po okresie ukrywania się w Krakowie i pod Cieszynem Klempka postanowił przedrzeć się na Zachód. Dokonał tego w lipcu 1946 r. dzięki pomocy sławnego wówczas na Podhalu „Białego Kapitana”, czyli Stefana Rybickiego, który, podając się za francuskiego oficera – ostentacyjnie paradując w białym mundurze – korumpował komunistycznych funkcjonariuszy i, w pierwszych latach powojennych, organizował przerzuty ludzi (jako rzekomych repatriantów francuskich) na Zachód. W tym samym transporcie co Klempka, wyjechała z Polski cała grupa jego znajomych z gimnazjum i z AK, w tym były dowódca – Jan Stachura „Adam”.

Z Czechosłowacji Klempka przedostał się do Niemiec Zachodnich, gdzie wraz z kolegą dotarł do ośrodków II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech. Zapisał się do polskiego gimnazjum, z którym wkrótce przeniósł się do Anglii. W 1948 r. zdał maturę i w Londynie rozpoczął studia ekonomiczne. Zaczynał normalne życie.

Jednak nie zapomniał o Polsce. Nawiązał kontakty z polskimi środowiskami prowadzącymi działalność na rzecz okupowanego kraju, zwłaszcza z tzw. Delegaturą Zagraniczną Zrzeszenia WiN. Przyjął propozycję szefa Delegatury, Józefa Maciołka, wypełnienia misji kurierskiej do kraju. Zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale ani on, ani Maciołek wówczas nie mieli pojęcia, że centralne władze Zrzeszenia WiN w Polsce – od czasu rozbitcia tzw. IV Zarządu w 1948 r. – już nie istnieją. „V Komenda”, z którą kontaktowała się organizacja Maciołka, była strukturą prowokacyjną – zorganizowaną przez UB i działającą pod jego kontrolą. Realizowana przez bezpiekę wieloletnia operacja wywiadowczo-dywersyjna otrzymała krypt. „Cezary”.

Umożliwiła ją zdrada wysokiego oficera WiN, Stefana Sieńko „Wiktor” – byłego kierownika Biura Studiów w IV Zarządzie WiN. W ramach „V Komendy WiN”, już jako agent UB, Sieńko był kierownikiem Wydziału Organizacyjnego i szefem łączności. Dzisiaj wiemy, że misja kurierska Klempki, który przyjął ps. „Mietek”, była organizowana przez Delegaturę Zagraniczną w ścisłym porozumieniu z ową „V Komendą”. Daleko posunięta konspiracja, wymiana depeesz, meldunków i funduszy – wszystko odbywało się pod okiem albo wprost z inspiracji UB.

„Czekamy na Mietka”, depeeszowała 15 sierpnia 1949 r. do Londynu „V Komenda” i podawała adresy dwóch punktów kontaktowych dla Klempki. Do początku 1950 r. przygotowywano dla kuriera dokumenty podróżne do Niemiec i dowody legalizacyjne na czas pobytu w Polsce.

Wiosną 1950 r. „Mietek” wyruszył w drogę. Po przerzucie przez granicę czechosłowacko-niemiecką, przy pomocy czeskiego przewodnika, dotarł do Pragi. W drugiej połowie marca 1950 r. przekroczył granicę polsko-czechosłowacką i trafił do „konspiracyjnego” lokalu w Bielsku. Misja przebiegała bez zakłóceń. Klempka odbywał spotkania konspiracyjne m.in. w Szczecinie i w Warszawie, gdzie bezpośrednio spotkał się z agentem Sieńko, który ulokował „Mietka” na „tajnej” kwaterze w Otrębusach k. Podkowy Leśnej. Zadanie opieki nad kurierem otrzymał tam działacz WiN, Tomasz Gołąb – również nieświadomy, że należy do organizacji w pełni kontrolowanej przez UB.

Funkcjonariusze bezpieki nie zamierzali zbyt wcześnie aresztować Klempki, aby nie ujawniać prowokacyjnego charakteru „V Komendy”. Jak pisali w sporządzonej później analizie całości operacji „Cezary”, „areszt »Mietka« zdecydowany został jako nieunikniony [...]. Plan aresztu był jednak pomyślany rozważnie, wzięto pod uwagę wszystko, aby z aresztu »Mietka« nie wynikało zagrożenie dla gry [operacyjnej]. Skorzystano z tego, że »Mietek« przekraczał granicę bez pomocy »WiN-u« [kontrolowanego przez UB] w kraju, samodzielnie, na własne ryzyko, drogami i sposobami rzekomo nam nieznanymi, tj. o których nas »delegatura« nie powiadamiała. To również było jednym z powodów aresztu – chcieliśmy odstraszyć »delegaturę« i IS [Intelligence Service – wywiad brytyjski], który przerzucał »Mietka« przed korzystaniem z niekontrolowanych przez nas dróg. Upozorowana została »wpadka« »Mietka« i to nie w Polsce, a w Czechach”, już w czasie powrotu z „udanej” misji.

Dla zachowania pozorów, zaraz po aresztowaniu kuriera, kierownictwo „V Komendy” ostro „skarciło” i Maciołka, i całą Delegaturę Zagraniczną za „nierozważę, samowolę, narażenie cennych ludzi”. Odniosło to pożądaną skutek – Maciołek usprawiedliwiał się i zaczął prowadzić wewnętrzne śledztwo w celu wykrycia źródeł „wspy” w Londynie. „W ten sposób, dzięki dokładnie przemyślanym i umiejętnym posunięciom zadaliśmy cios wrogowi, nie tylko osłabiając, ale nawet umacniając autorytet [prowokacyjnego] »kierownictwa WIN«” – pisali ubowcy w podsumowaniu akcji.

Klempka – aresztowany w maju 1950 r. w okolicach Morawskiej Ostrawy – w tym czasie przechodził już nieludzkie śledztwo. Osadzony został w betonowym podziemnym bunkrze bez okien w piwnicach pawilonu MBP. Celę można było porównać do wysokiej trumny (60 cm szerokości, 170 cm długości, 180 cm wysokości). Początkowo leżał tam na gołym betonie, dopiero po dłuższym czasie wrzucono mu cienki, zapluskwiony siennik. „W bunkrze tym siedziałem 3 i pół roku, nie wychodząc zupełnie na spacer – pisał w 1959 r. – Siedziałem cały czas sam jeden. Po dwóch latach straciłem rachubę czasu, nie wiedząc, kiedy noc, kiedy dzień, nie wiedziałem, jakie [są] pory roku i który [jest] rok”. Wyprowadzano go tylko na przesłuchania, podczas których regułą było bicie i wymyślne tortury stosowane przez ubowskich oprawców (w sumie wybito mu osiemnaście zębów). W czwartym roku więzienia przeniesiono go na Mokotów – znowu do izolowanej, pojedynczej celi. Rodzina w tym czasie nie miała o nim żadnych wiadomości. Nie wiedziała nawet, czy jeszcze żyje.

Klempkę doprowadzono do skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Prawdopodobnie planowano go jeszcze wykorzystać – być może, w jednym z procesów pokazowych. Cały czas był więźniem tajnym. Dopiero w 1954 r. zarejestrowano go jako „tymczasowo zatrzymanego” i przekazano prokuraturze. Niewątpliwie przyczynił się do tego narastający w kraju szum wokół metod MBP i początki zmian.

Skrajnie wychudzony i wyczerpany został przewieziony z Mokotowa do więziennego szpitala psychiatrycznego, gdzie m.in. poddawano go elektrowstrząsom. Trudno wyobrazić sobie, jak był w stanie przetrwać to wszystko. Klinika Akademii Medycznej we Wrocławiu poinformowała rodzinę o jego istnieniu.

W atmosferze „odwilży”, w 1955 r., komunistyczne władze zdecydowały o „umorzeniu śledztwa” i – po pięciu latach kaźni – wydały go rodzicom. „Byłem ruiną człowieka – miałem już prawie 28 lat i nie przypominałem młodego chłopaka – niegdyś zdrowego i pełnego sił. W Rabce ludzie nie mogli mnie poznać” – pisał później.

Ale nie poddał się. Dzięki opiece rodziny powoli powracał do zdrowia. W 1956 r. rozpoczął współpracę z krakowskim „Dziennikiem Polskim” jako korespondent. Powstanie

Poznańskie i wydarzenia jesieni 1956 r. napawały Klempkę optymizmem. Jak wielu ludzi uwierzył, że Polska właśnie odzyskuje wolność i suwerenność. Po Październiku 1956 r., na patriotycznym wiecu, mieszkańcy Rabki spontanicznie wybrali go na przewodniczącego Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Nie chciał tej funkcji, ale przekonano go o ważności jego zaangażowania. Mimo kłopotów ze zdrowiem zaczął odtwarzać w Rabce prawdziwe harcerstwo, został komendantem rabczańskiego podhufca i w krótkim czasie skupił w nim ponad pół tysiąca młodzieży. Był członkiem Ligi Przyjaciół Żołnierza, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i jedynej wówczas organizacji kombatanckiej – Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Został ratownikiem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i podjął zaoczne studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jeszcze w 1957 r. na wiecu pierwszomajowym w Rabce – w niecały rok po sowieckiej masakrze Powstania Węgierskiego i masakrze na poznańskich ulicach – przed dwoma tysiącami słuchaczy bez ogródek mówił o walkach robotników Poznania i Budapesztu „z obcym jarzmem”. Oddał hołd „poznańskiej klasie robotniczej”, która przelała krew w walce „nie tylko za wolność klasową, ale i narodową. Za wolność każdego człowieka!”.

Marzenia o suwerenności szybko okazały się płonne. Komuniści powoli „opanowali sytuację” nie tylko w Warszawie, ale i w mniejszych ośrodkach oraz środowiskach lokalnych. Klempka, publicznie mówiący prawdę, stawał się coraz bardziej niewygodny dla lokalnych działaczy PZPR. Już w 1957 r. powołano nowy Miejski Komitet FJN w Rabce – bez Klempki. Potem usunięto go kolejno z innych organizacji. Komunistów kłuła w oczy także jego działalność wśród harcerzy – m.in. święcenie chust w kościele katolickim.

W 1959 r. ponownie trafił do więzienia na warszawskim Mokotowie. Tym razem jednak wybroniła go opinia lekarzy mówiąca, że nie jest zdolny do stawania przed sądem ze względu na stan zdrowia. Jeszcze w tym samym roku uchylono tymczasowe aresztowanie.

Po powrocie do domu zajmował się leczeniem odwykowym alkoholików w szpitalach w Rabce i Krakowie. Do końca życia propagował wśród młodzieży i dorosłych prawo harcerskie i patriotyzm. Wyniszczenie organizmu w kazamatach UB odezwało się po latach. Zmarł nagle na zawał serca *nomen omen* w miejscowości Zgon k. Mrągowa w 1972 r. Pochowany jest na cmentarzu w Rabce.

Zostawił po sobie syna Jacka. Jego siostra, Irena Jabłońska, wraz z rodzicami również wielokrotnie więziona i torturowana przez UB, w dawnej restauracji ojca koło rabczańskiego dworca PKP prowadzi do dziś schronisko – Dom Wycieczkowy „Turbacz”.